



Redagowane przez uczniów Państw. Gimnazjum Męskiego

Co nocą Sandomierz baje...

O pochodzeniu nazwy: Sandomierz.

Znudzony gwarem, jednostajnym życiem szkolnym siedł w jasną noc pewien uczeń ulicami miasta ostrożnie i bacznie obserwując. Lecz obawy były płonne — miasto spało! Tylko rozkołysane wiatrem lampy rzucały fantastyczne i niespokojne cienie na stare budowle Sandomierza. Idący szukał spokojnego ustronia... Znalazł je wśród lip rozłożystych i murów kościoła św. Jakóba, który przynęcił go swym urokiem i poezją swych legend.

Utkwiwszy wzrok w panoramie miasta, zalanej poświatą księżyca, uczeń wpadł w zadumę... Obraz

powoli zmieniał się, kształtował i nagle — i nagle wyłonił się czarowny miraż i olśnił go swą pięknnością...

— — — — —
Przed nim rozciągała się szmaragdowa łąka pełna kwiecica, za nią wzgórze opadające ku wodom wielkiej rzeki, na którego szczycie błyszczały wśród wielkich dębów modrzewiowe zabudowania, otoczone częstokołami i rowami: a dalej — wokół nieprzebyte puszcze.

Powietrze było czyste, rześkie, pachnące żywicą pobliskich borów, gwarne brzękiem pszczoł

i świergotem ptactwa. Był ranek: ranek tak radosny jak tylko istnieje w najwcześniejszych wspomnieniach dzieciństwa, — świeży, wonny, majowy!... Wtem z ciemnej gęstwiny boru wynurzył się liczny, konny hufiec, na czele którego jechał siwy, lecz z ruchów i postawy krzepki starzec, wstrzymując zlekka rączego i radośnie parskającego rumaka. Oddział zbliżał się do wzgórza... Byli to mężczyźni o silnej budowie ciała, jasnych włosach i cerze smagłej od wichrów i żaru. Twarze ich mówiły, że to ludzie niezłomni, rozumni i mężni. Oddział zatrzymał się, a trębacz zagrział na rogu. Natychmiast most zwodzony legł nad rowem odsłaniając bramę palisady, z której wysypał się gwarny tłum kobiet, starców i dzieci, otaczając przybyły orszak.

Nastąpiło radosne zamieszanie, płacz, powitania... A ów siwy starzec wsparłszy się na strzemionach, zaczął głośnym głosem: „Miłościwy Swarożyc i gromowładny Perun pozwolili nam pokonać wroga długo nas trapiącego, niech więc mir u nas zostanie, a gród wzrośnie w potęgę, jak Krak! Tu złożymy dziś bogom ofiarę, odbędziemy sądy z bliskimi nas rodami, by wreszcie błysnęło szczęście nam — Polanom!“ Tak mówił kneź a tłumy okrzykami okazywały swą radość.

— — — — —

W świątyni bugaju w pobliżu grodu zgromadzili się znowu wszyscy. Przed wielkim kamieniem bóstwem płonie stos, a zapach palonego jantaru i ostra woń krwi zwierząt ofiarnych łączą się i wywołują podniosły nastrój obrzędu.

Wielkie i potrójne dziś święto. Ofiara dziękczynna bogom, pojednanie z sąsiadami i postrzyżyny najmłodszego z wnuków sędziwego knezia.

Kneź modły śle do potężnego i wszechwidzącego boga Swarożycy, a chór kobiet śpiewa jakąś tęskną, tajemną o bóstwach jakichś i obrzędach już zapomnianych, pieśń; prosi, by nad chłopcem potężne żywioły czuwały. Umilkły tłumy — kneź mówił; przedstawiał chłopcu jego obowiązki i cnoty, któremi winien odznaczać się każdy Polanin wojownik. Skończył zaś temi słowy: Postrzyżyny twe, chłopcze, wypadły w dniu sądu i miru w mym grodzie. „Sędzimira“ ty imię zatrzymaj“. A stara wiedźma, wzięwszy dłoń chłopca, skwapliwym głosem sławę i panowanie w tym grodzie mu wróżyła, który, otrzymawszy od niego nazwę, wzrośnie w sławę i potęgę i przez długie wieki opierać się będzie nawałom nieprzyjaciół. Zabrzmiała radosna pieśń obrzędowa.

Padły podnożycami złoto-lniane włosy na czołe chłopca, a pokropiony wodą ze świętego źródła, szedł wesóły wraz z tłumem

w stronę żalnika, by duchy dziadów pozdrowić i złożyć im godną ofiarę. Szedł tak wśród tłumu, wśród śpiewu i gwaru.

— — — — —

Znikł ten tłum, idący wśród lasu, a oto na jego miejscu ukazał się obraz pustego wnętrza grodu. Tylko pod wiekowym dębem siedzi jakaś zapomniana para, niebiorąca udziału w obrzędach, to mężny Lech i piękna Marzena, którzy wiodą ożywioną rozmowę

Lech właśnie pokazuje przywieziony dla niej z dalekich bojów gościniec — paciorki korallowe... Oczy dziewczęcia śmieją się. Patrząc w te roześmiane oczy, pyta ją Lech radośnie: „Mir będzie między nami Marzeno?”

— — — — —

Zjawa rozwiąła się... A uczeń, rozbudzony zimnym podmuchem wiatru, wracał nocą ku oświetlonymu miastu...

S. S. Gimn. M. klasa VIII.

Wywiad z p. Romanem Kosełą*).

Po długich wahaniach postanowiłem odwiedzić p. Romana Kosełę, piewcę ziemi sandomierskiej i uzyskać wywiad do naszego pisemka. Jak na początkującego dziennikarza zadanie b. trudne.

Z lękiem więc zbliżam się do małego, skromnego, ukrytego wśród drzew domku na Rokitku, celu mojej „podróży“. Przez mroczną sień wchodzę do Jego pracowni. Niewielki pokój robi miłe wrażenie. Pod ścianą stoi łóżko, dalej biurko i szafy wypełnione szczelnie mnóstwem książek. Zza biurka podnosi się p. Koseła i z dobrotliwym uśmiechem zapytuje drżącego ze wzruszenia sztubaka o cel jego wizyty. Pokonawszy bohatersko strach proszę pokornie o udzielenie mi wywiadu. Otrzymawszy zgodę

siadam na wskazanem mi miejscu i zadaje przygotowane jak najstaranniej pytanie:

— Jaki jest stosunek Pana do pisemka szkolnego wogóle, a do naszego w szczególności?

— Ze wzruszeniem biorę do ręki każdy numer waszego pisma, gdyż przypomina mi ono moje lata szkolne, no i jest zapowiedzią tego, jakimi będziecie jako ludzie, którym wypadnie czuwać nad przyszłością pokoleń, które po was przyjdą.

— Jaką rolę powinien odgrywać w naszym pisemku regionalizm?

— Odpowiem krótko — winien spełniać ogromną.

Zadowolony z tego, że wywiad to nie taka straszna rzecz, jak sobie wyobrażałem, rzucam jeszcze jedno pytanie: — Jak

*) Część wywiadu przy samym końcu nie jest podana dosłownie.

wyobraża sobie Pan połączenie nas silniejszymi węzłami z kolegami ze wsi i ludnością wiejską?

— Zahaczył Pan o zagadnienie może jedno z najważniejszych dla przyszłości Polski. Ostatnio wśród naszej t. zw. inteligencji zjawiał się prąd, zmierzający do zupełnego zamknięcia chłopom dostępu do warstwy, zwanej inteligencją. Prąd ten może nie przyniósłby ujmy jakiemuś warchołowi z końca XVI czy XVII wieku, jednak w dzisiejszych czasach niepokoi on tem bardziej zwłaszcza, że już publicznie szerzą pióra niepośledniej miary, jak choćby Studnicki w „Promie”. Zapomina się tu o Klemensie Janickim, o Gomółce Mikołaju, o Reymoncie i setkach innych synów chłopskich, którzy dali Polsce coś więcej, niż poronione pomysły. Głos Studnickiego nie jest odosobniony. Może ten prąd jak niesławnie powstał, tak też niesławnie zamrze, lecz może też nabrać sił i wiele szkód wyrządzić Polsce. Dlatego trzeba iść na wieś i pracować, dźwigać duchowo i materialnie. Są na wsi kółka rolnicze, gospodyń wiejskich, młodzieży i t. p. Powinniście nawiązać z niemi łączność. Nauczycie się tam wiele i wiele też z siebie dacie. Młodzi jesteście, więc zapał macie, jednakże życie nie dało wam do tej pory ciągów, tedy brak wam

największej mądrości życiowej: doświadczenia, stąd też wasze pole działania powinno się narazie ograniczyć do oświaty. Tu macie wdzięczne pole. Służcie wsi książką, gazetą, lecz książką dobrą, gazetą uczciwą, nie rynsztokową. Dalej — obowiązkiem waszym jest ocalić te dobre strony dawnego obyczaju polskiego, jakie obecnie giną, zalewane cebulizacją, płynącą z miast w postaci nawet tanga, czy nawet innych, choćby murzyńskich duchowo frykasów. Życia się nie cofnie lecz z pogromu przeszłości winno się ocalić choćby najwartościowsze rzeczy. Zbierajcie tedy słownik wsi, zbierajcie zwyczaje, zabytki i t. p. — Wszelka kultura — choćby grecka, która przecież była tylko narodową, gdyż umiała swym duchem przejąć to, co wzięła od innych, dotąd się potrafiła utrzymać i rozwijać, dokąd siły czerpała z ducha narodu. Dziś u nas panuje moda na cudzoziemszczyznę, jednak należy się liczyć z tem, że ten owczy pęd przeminie i że zechcemy nareszcie dać coś swojego, własnego: trzeba będzie wtedy ruszyć do... przeszłości tej, która dziś ginie. Ocalenie jej należy do was.

Jeżeli to wszystko będziemy mieć na uwadze, napewno będzie nam lepiej. „Perfum“ nowości w miarę. Wierzę — mówię z zapałem mój Szanowny

Rozmówca — wierzę, że następne pokolenia powrócą do dawnych polskich form życia. My jednak zadajmy sobie pytanie: czy tylko będą miały do czego powrócić. A jeżeli tak, czy to będzie nasza zasługa?

Jednym z warunków tego powrotu jest utworzenie przez siły chłopskie mieszczaństwa, wytworzenie grupy ludzi — kupców — solidnych, którzy zawód swój spełniać będą z całym poświęceniem się dobrej sprawie. Lecz na zmianę obecnych stosunków nie można pracować dorywczo. Praca dla Polski nie trwa godziny, nie trwa nawet

lat kilka. Praca dla Polski trwa całe życie. Trzeba systematycznie wydzierać ludziom, stojącym na naszej drodze kapitał, ich straszną broń.

To powinno być waszym celem, do którego macie obowiązek wspólnie z młodzieżą wiejską wytrwale dążyć i zacieśniać węzeł łączący wieś z miastem, by wspólna praca obfite kiedyś wydała owoce.

Tyle jeszcze chciałbym się dowiedzieć. Ale nie chcąc zajmować p. Kosele drogiego mu czasu, żegnám się i wracam szybko do miasta z wywiadem w zanadrzu.

O wichrze!...

Lecieć bym z tobą chciała bez końca,
O skalny wichrze z tatrzańskich hał...

Jeno mi jasnych promieni słońca,

Jeno mi ziemi rodzinnej żal!...

Jeno żal chaty, gdzie strzecha złota,

I ukwiecionych majowych pól,

Po których cicha chadza tęsknota,

Niedoli ludzkiej snuje się ból...

Jeno żal borów ciemnych, milczących

I o zachodzie gasnących zórz...

Błękitnej toni strumyków rwących,

I wysrebrzonych miesiącem zbóż...

Więc choćbym rada w daleką drogę,

W tę tajemniczą bezkresów dal...

Ja z tobą wichrze lecieć nie mogę,

Bo mi od swoich odchodzić żal!...

Jak to było...

Był piękny jesienny wieczór. Siedziałem pod oknem w domu Stacha i „rzucałem tęskne spojrzenie na biedny świat“. Lecz nie oglądałem liści, które „oderwane przez okropną wichurę od ojczystego drzewa pędzą w nieznana dal“, ale poprostu czekałem na tego błazna Stacha. Wreszcie po długich i przytłaczających duszę (jak klasówka matematyczna) chwilach oczekiwania wpada ten „upragniony“ jak bomba do domu, rzuca w stronę kuchni napoleońskie: jeść!! i spada na kanapę, jak rozbiitek na sterczącą wśród fal wysepkę.

Coś wielkiego wisi w powietrzu — myślę i drżąc zbliżam się do tego, sapiącego jak pozbawiona klawiszy fisharmonja, genjusza.

W mroczną ciszę „gabinetu“ padają wolno mocne, wielkie słowa: „Wskrzeszam i z grobu niepamięci wyciągam na światło dzienne gazetkę szkolną“. — Chwila ciszy. — „Zrozumiałeś, durniu!? — pada w moją stronę.

„Zrozumiałem!“ wrzeszczę na całe gardło, choć w głowie czuję chaos, jak podczas odpowiedzi z higjeny.

„Wielki człowiek“ zapala światło (pewnie poto, bym zobaczył strzelające mu z oczu pioruny), siada przy „biurze“ i nie zważając na moją obecność pisze... wzdycha..., pisze...

Zebranie organizacyjne... Zarząd pisemka gotowy!

Zebranie sejmiku...

Dzięki „Jego“ energji, szalonej wymowie, niezbitym argumentom i błyskom stalowych oczu — sejmik obejmuje opiekę nad „tworem“.

„Pieniądze są!“ „Skąd?!“ „z Koła Rodzicielskiego!“

Pierwsze zebranie „Spójni...“ Statut... Redakcja... Administracja... Gadanina... Uf! Gorąco!

„Drukujemy?“ — „Nie“ — Bierzemy na hektografie“.

I znów był wieczór...

Przez długą, mroczną sień wchodzi do... „drukarni“. W jasno oświetlonej komnacie wrzeszczący tłum robotników. Każdy coś robi. Kolega „Artysta“ robi... okładkę. Kolega „Stach“, ten „Twórca“ robi... zwycięską minę. Kolega Maniek robi... dobre wrażenie. Kolega Zbyszek robi... innym na złość. Kolega Ja — nic nie robię.

Powoli zamieniam się w słup soli. Co się ze mną dzieje? Gdzie jestem? — Tłum patrzy pogardliwie na intruza. „Dajcie mu co do roboty, niech nie przeszkadza w pracy“. Rzecz starszy z gromady.

Chcę sięść. Gdzie? Wszystko zajęte. Nawet na łóżku leżą odbite strony. To te, co się udały.

Nieudane (te dla przyjaciół) leżą... pod łóżkiem. Praca wre. Spod rąk „mistrza do wszystkiego“ wypadają nabite nieczytelnym piśmem duże karty papieru. Ruch. Gorączka. Godziny uciekają w przestrzeń jak wściekłe.

Wśród czarnej, smutnej, mroźnej nocy grudniowej powstaje dzieło...

Szkoła. Przerwa. Straszliwy wrzask wydobywa się z czeluści

klas. To kolporterzy, zachęcają do kupna gazetki.

„Każda jedna sztuka za jedyne piętnaście groszy!“ „Niebywałe dzieło umysłu ludzkiego, ósmy cud świata!“ — rozdziera się swym basem administrator, wódz stanu kolporterskiego.

Nakład poszedł. Zabrakło egzemplarzy.

Po korytarzu kroczy — otoczony szmerem podziwu sławetny „Twórca“... „*Et. Gimn M. kl. VII.*

Lektura.

Jednym z najważniejszych czynników rozwoju kultury jest szkoła. Ma ona dużo sposobów do rozwijania umysłu, lecz najważniejszym i najczęściej spotykanym jest książka. Książka — podstawą kształcenia, ukończenie książki — warunkiem rozwoju kultury.

Gimnazjum dostarcza obecnie uczniowi kilka rodzajów lektury. Mianowicie: — podręczniki szkolne, lektura obowiązkowa, oraz lektura »niby« prywatna, t. j. z bibliotek szkolnych. Oczywiście uczniowie nie poprzestają na książkach z biblioteki szkolnej. Wiecznie na stoliku można znaleźć kilka książek bez pieczęci gimnazjalnej. Uczeń motywuje to b. skromnym zasobem biblioteki szkolnej, choć napewno więcej, niż połowa książ-

zek jest mu w niej nieznana. Ale trudno, leży już w naszej naturze sztubackiej ten wieczny popęd do rzeczy zakazanych. Zwykle tak bywa, że co niedozwolone — to lepsze.

Poznajmy bliżej lekturę ucznia klasy III-b. Wchodzimy po schodach naturalnie bez poręczy (bo przecież czas kryzysu, a opał drogi) na ciemne, duszne poddasze. Jest tam stancja. Na stole leży otwarta książka »Mówią wieki«, a obok niej kilka książek Della, Marczyńskiego i Staśki. Dotychczas czytał przygody i podróże, ale teraz, gdy jest w trzeciej klasie i to do tego w III-B, z zapalem (czasem nawet przy migotliwym świetle łojówki, gdyż panie stancjerki bardzo się »opiekują i troszczą« uczniami, »aby nie

wyczerpywali sobie zdrowia«
zbyt wcześnie gaszą lampę)
czytuje opisy czarnych, pełnych
tajemnic i czaru oczu, zgrab-
nych nóżek i wysmukłych ta-
lij. Dotychczas szukał sensacji:
podróży. Teraz już musi być
w tem jakaś »ona«, której
miłość promienna jako kwiat
lilji e.t.c. e.t.c.

Lecz cóż z lekturą obo-
wiązkową? — Fiu! Niech się
głowi III-A. O Szczuckiej po-
wie, że pisze dość zajmująco,
o Kadonie, że możliwie, Choy-
nowskiego potępi i t. p. Ogólnie
mówiąc III-B czytuje książki
na lekturę, gdy z polskiego
grozi dwójka. — Pozostają jesz-
cze czasopisma, które cieszą
się dość wielką poczytnością.
Do nich należy Światowid i As.
W I. K. C. czytuje się tylko
ostatnią stronę o meczu bo-
kierskim i ogłoszenia matry-
monjalne, jak to pan X poszu-
kuje ładnej, bogatej panienki
z wykształceniem uniwersytec-
kiem na sekretarkę osobistą.

Przedstawiłem tu w ogólnych
zarysach stosunek młodzieży do
lektury, lecz nie wyciągnąłem
z tego żadnych wniosków. My-
śle jednak, że trzeba to zro-
bić. Uczeń, czytając książki
Marczyńskiego, źle przygoto-
wuje się do życia i do walki
z niem. Nie wyrabia sobie
właściwego poglądu na świat.
Patrzy na niego zwykle różowo
i nie widzi żadnych trudności
w zdobywaniu chleba, a cel swego
życia widzi w »książkowej«
miłości, romantycznych przy-
godach... Po pewnym czasie
zauważy, że palnął głupstwo,
a do tego doprowadził go nie
kto inny, tylko Marczyński,
którego książki z tak wielkim
zapałem czytał, będąc uczniem.
Trzeba sobie więc zdać jasno
z tego sprawę, bo w przeciwnym
razie wszyscy będziemy zako-
chani, a o nauce nikt nie bę-
dzie chciał myśleć.

»Jotka« Gimn. M. klasa III-B.

„Hannibal ante portas“

Matura — przed drzwiami
stała i milcząca spogląda ciekawie
na nowe żniwo.

A tam na poddaszu, przy świetle kaganka
zgarbiony, skupiony, wśród wieczornej ciszy,
przed książką już wytartą, o wytartych kartkach
siedział, przemęczony z twarzą chudą, bladą,
o policzkach zapadłych, w oczach dziwne blaski.

W pokoju cisza —

tylko oddech śpiących — towarzyszków młodszych,
a na dworze wiatr gwizdże niepojęte baśnie,
a w oczach ołów, głowa ciągle ciąży...
— „Hannibal ante portas” —...

głowa już na książce...
Już zdaje maturę, już siedzi za stołem
— zielonym —

nie kłamali, jak mówili wczoraj,
jakoś się nie boi — dobrze odpowiada,
a nawet twierdzenia nieźle wyprowadza —
Już wie, że zdał, już cieszy się — gdy nagle
— bije dzwonek? —

— dlaczego? —
— co jest? — może!!!...
— Strach go łapie. —

Podnosi wolno głowę —
przy stole — lecz czarnym
lampa dawno wygasła: pokój zimny, ciemny,
tylko wiatr swawolnik, nowe gwizdże arje
z nieznanych nam oper
— niepojęte baśnie —

J. — Gimn. M. kl. VIII.

Moje stanowisko wobec pracy w szkole.

W szkole naszej oprócz działu krawiecczyzny jest dużo przedmiotów ogólnie - kształcących, które pogłębiają nasze wiadomości zdobyte w szkole powszechnej. Na temat tych przedmiotów prowadziłyśmy pewnego popołudnia dyskusję, w której każda z koleżanek mogła się swobodnie wypowiedzieć. Reasumując jej przebieg należy podkreślić kilka różnych, a pełnych wartości myśli. Wiele z koleżanek wypowiadało się za polskim, podkreślając jego doniosłość w życiu, inne natomiast, nie ujmując wartości literaturze, przechylały się na stronę praktycznej rachunkowości handlowej, były też zwolenniczki podróży, odkryć i związanej z nimi geografii, zwolenniczki przeszłości, zawartej w historii. Ja, ku ich wielkiemu zdziwieniu oświadczyłam, że najmilszą moją pracą

jest zawód. Początek jest łatwy ponieważ zaczynamy od mniejszych robótek, a potem stopniowo przechodzimy do trudniejszych. Po zrobieniu pierwszej roboty przekonałam się, że potrafię coś zdziałać. Chociaż ta praca potrzebuje naprawdę dużo wysiłku, aby z prostego kawałka materiału zrobić jakąś użyteczną sztukę. Gdy patrzę na moje dzieło, wielka radość, zadowolenie budzi się we mnie i dopiero wtedy uczę się cenić pracę.

Dlatego bardzo polubiłam szycie i moim dążeniem jest, aby dobrze opanować krawiecczyznę. Każda z uczennic stara się wykonać pracę jak najszybciej i najporządniej. Aby uprzyjemnić żmudne zajęcia, nie wymagające większego wysiłku myślowego, pani instruktorka czyta nam ciekawe książki. Niekiedy swobod-

nie wymieniamy zdania o sztuce, literaturze, czasami o prasie, dostępnej dla naszego młodzieńczego umysłu. W odpowiednio stworzonej atmosferze praca posuwa się szybko naprzód i przynosi wiele korzyści. Mojem zdaniem najodpowiedniejszym ośrodkiem przygotowania do życia jest Szkoła Zawodowa, ponieważ daje wiedzę w zakresie ogólnokształcącym i uczy pracy, na któ-

rej opiera się przyszły byt jednostek. Obecnie państwo te zakłady otacza szczególną opieką i dba o ich rozwój, bo one wychowują dobrych obywateli, którzy rozumieją wszystkie dziedziny życia.

Kobieta, wychodząca z tej szkoły, staje pewnie wobec życia, doskonale radzi sobie z trudnościami jakie napotyka.

Szkoła Zaw. Kurs II.

Wrażenia z tegorocznej Wystawy Obrazów Malarzy Polskich w Sandomierzu dn. 22.III.

W chwili, gdy wszedłem do sali Wystawy (mieszczącej się w Domu Krajoznawczym), raziło mnie nieestetyczne i niedbałe rozmieszczenie obrazów, lecz, będąc z natury optymistą, bynajmniej nie zniechęciłem się tem, oddając się chętnie ich oglądaniu i podziwianiu.

Spośród wszystkich obrazów, dwa Stachiewicza najbardziej spodobaly mi się i przykuły moją uwagę: obraz młodej wiejskiej krasawicy i Wołodyjowskiego.

Z obu znać, że artysta nie poprzestał na zewnętrznym podobieństwie modelu, lecz sięgnął przezeń głębiej.

Obrazy pociągają nie tylko kompozycją — lecz czuje się, że wola artysty nagina go do upatrzonej syntezy wyrazu, podkreśla elementy istotne. Głębokie ogarnienie i przeniknięcie duszy ludzkiej cechuje obrazy Stachiewicza, z których wygląda czyto stateczna powaga, stanowczość i buta, czy iskrząca radość i pogodny wdziek młodości.

Należne sobie miejsce i uznanie zajmowały obrazy Augustynowicza. Sama różnorodność rodzaju motywu, charakteru obrazu,

a nawet techniki, wskazuje na duży i wielostronny talent tego artysty. Jego „Zima w górach“ zasługuje na szczere uznanie, a czarowną wymowę plastyczną stanowi nieprzerwana ciągłość tonacji, od najjaśniejszych światła na puszystym śniegu do głębokich lodowato - zimnych cieni.

Wiele zainteresowania i podziwu wzbudził (aktualnej treści) obraz „Abisynka“ którego cechuje piękny, ciepły, orientalny koloryt, szlachetność i łagodność linii twarzy dziewczęcia, oraz doskonała technika.

Zaciekały mnie bardzo portrety Fałata, który znacznie przytłumia szczegóły stroju i otoczenia a cały wysilek kładzie na wymowie twarzy, jako wyraziciela duchowości osobnika.

Liczne obrazy Axentowicza, Kossaka, Mrozka, Filipkiewicza, Rozwadowskiego i innych stanowiły chlubę i ozdobę tej wystawy; przenosiły widza w inne okolice, cieszyły i napawały oczy grą barw i światłocienia, budziły i rozwijały uczucia estetyczne; zwracały uwagę na piękno naszej ziemi i naszych zabytków.

S.S. Gim. M. kl. VIII.

Kronika szkolna.

Dnia 19 marca odbył się w sali państw. Gimn. Męskiego poranek ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Młodzież w podniosłym nastroju wysłuchiwała przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Następnie referat odczytał kol. Głód Mieczysław z kl. VII, wiersz Słońskiego „Kto jak On” recytował kol. Kocielski kl. VI. Na zakończenie chór naszego gimnazjum pod batutą Pana por. Gorzelniawskiego odśpiewał kilka pieśni.

W początkach kwietnia odbyła się w naszym Gimnazjum wzruszająca uroczystość. Zakład żegnał odchodzącą w stan spoczynku sekretarkę p. H. Kamecką, która 20 lat spędziła w naszych murach, pracując nad wychowaniem młodzieży. Na wstępie p. Dyrektor pod-

kreślił zasługi p. Kameckiej, która przy wszelkich możliwych sposobnościach przyjmowała na siebie bezinteresownie pracę dla młodzieży i życzył Jej miłego odpoczynku po długich latach owocnej pracy. Po serdecznych przemówieniach ks. Prefekta, Prezesa Koła Rodzicielskiego i marszałka sejmiku, odpowiedziała p. Kamecka, dziękując za serdeczne pożegnanie i podkreślając, że pracowała zawsze tak jak Jej nakazywał obowiązek. Wkońcu chór gimnazjalny odśpiewał pieśń pożegnalną.

W numerze marcowym „Spójni” wkradła się omyłka w dziale „Kronika szkolna”. Albowiem przy wymienianiu nowego składu Sejmiku szkolnego pominięty został kol. Fularski kl. VII (sekcja świetlicowa).

Ś. -|- p.

Dnia 22 marca 1936 roku zmarła Koleżanka

JÓZEFA KAPUŚCIANKA

uczennica kursu V P. S. N. Ż.

Cześć Jej pamięci.

Z nadesłanych pism.

Z prawdziwą radością wziąłem do ręki świąteczny numer „Na szkolnej ławie”, pisma ostrowieckiej młodzieży szkolnej. Redakcja sprawiła nam miłą niespodziankę zastosowując rysunki wykonane sposobem linorytniczym. Kol. B. Rduch wykonał je pięknie, z dużą dozą talentu. Duch numeru nadzwyczaj zdrowy — oparty na religji katolickiej. Oczekujemy okazania się numeru następnego.

Odpowiedzi Redakcji.

Gimn. Ż. kl. III. — „Nustroje w naszej klasie — nieaktualne, odłożone na później, tymczasem prosimy o dalszą współpracę.

Gimn. M. kl. VIII. — „Noc księżycowa” — z braku miejsca niezamieszczone.

Gimn. M. Kiljański M. kl. II. — „Z pamiętnika ucznia” — dobre, ale nie na czasie, prosimy o współpracę.

Reszta odpowiedzi zostanie udzielona przez Redakcje poszczególnych szkół.

ROZERWIJ SIĘ.

SZARADY

Pierwsza, druga, odwrotnie i czwarta znaj-
[dziecie,

Jeśli poszukacie w każdym alfabecie.

Pierwsza i trzecia ptaki piękne upierzone,
W klatce, tylko czasami zwiedzą naszą stronę.
Całość dobrze nam znana, choć leży daleko.
Za morzem, za górami, za dziesiątą rzeką.

KONIKÓWKA

G. M. kl. VII

cja	kon	ma	wat
ja	pięk	tu	wat
sty	3-go	wi	ny
	maj	wi •	

Humor.

Danusia do Janka: jakich znasz muzyków?

Janek: Chopin, Moniuszko.

Danusia złośliwie: Kopernik...

Janek: Tak, chybaby bębnił na kuli ziemskiej.

W roztargnieniu.

Profesor: Gdyby nieboszczyk Pitagoras żył i widział w jaki sposób udowadniać jego twierdzenia, toby się w grobie przewrócił!...

Na lekcji.

Profesor (do uczennic): Wolałbym stu chłopców, niż jedną z was.

Uczennice: My też.

Wyjątek z listu.

Bardzo przepraszam, że przez tak długi czas nie pisałem do Sz. Pana. Przez cały ten czas tak jednak miałem zajęty czas, że naprawdę na nic nie miałem czasu.

Z przejętej korespondencji...

List sztubaka do koleżanki z racji jej imienin (anonim).

Kochanie moje!

Chociaż się boję wyjawic moich uczuć roje,
To jednak nadzieją się poję, że zdobędę serce Twoje.
I choćby na krwawe boje, przyszło mi rzucić życie moje,
Niech będzie mi za ostoję, że serce Twoje jest i moje,
Przyjm więc te życzenia moje i niech Ci te białe zwoje
Rzucają przed oczy Twoje, że jest ktoś, co pod stopy Twoje
Pragnie rzucić szczęście swoje. *Kochający serce Twoje.*

W następnym numerze ukaże się wywiad z p. Zygmuntem Nowakowskim.

Odpowiedzi szarad z numeru marcowego „Spójni”: Adwokat, Rafaël.

SANDOMIERZ

Wydawca: Sejmik szkolny Państwowego Gimnazjum Męskiego.

Opiekun pisma: p. prof. Olszewska

Redaktor: Kozanecki St.

Administrator: Fularski Zb.

Cena numeru 15 groszy.



Redagowane przez uczniów Państw. Gimnazjum Męskiego.

Koleżankom, kolegom, oraz wszystkim Szanownym Czytelnikom Redakcja „Spójni” przesyła życzenia Wesołych Świąt.

Z cyklu: Sandomierz.

Relikwie Sandomierza.

Wiek XIII był wiekiem ciągłych najazdów ruskich, jadzińskich i czeskich na Ziemię Sandomierską. W czasie napadów w latach 1259/1260 i późniejszych, Tatarzy zrabowali kościoły do tego stopnia, że nie pozostawili nawet relikwii.

Wysłano wtedy do Rzymu posłów: Kanonika Bodzente i dziekana kapituły sandomierskiej po relikwie. Papież Bonifacy przychylił się do ich prośby, lecz kazał im przywieść ziemi z Sandomierza. Wrócili więc i zabrawszy ziemię, udali się z powrotem do Rzymu.

Ojciec Święty ścisnął ziemię, którą posłowie przywieźli, a z niej połała się krew. Wtedy rzekł papież do Sandomierzan, że lepszej relikwii nad te, co mają, dać im nie może.

Śpiesznie wracali Sandomierzanie do domu, gdyż dowiedzieli się, że Czesi na polską najechali, a Łokietka z Krakowa wypędzili.

Chcieli oni jak najprędzej dostać się do miasta, a że nie kryli się, kim są i skąd przybywają, przeto dostali się w ręce Czechów i przez nich zostali zamordowani, a „relikwie” im rozsypano.

Po kilku latach Łokietek wrócił do Polski, ukrywał się to pod Ojcowem, to pod Sandomierzem koło Gorzyczan i Hobrzan u wiernych sobie Skotnickich. Razu pewnego, gdy rycerstwo zeszło się pod Gorzyczanami, opowiedziano księciu o relikwiach sandomierskich i o zamordowaniu posłów.

Wtedy Łokietka ogarnął wielki gniew na Czechów. Tupnął tedy nogą tak gwałtownie, że w tym miejscu wytrysło źródło, które lud do dziś zowie Łokietkowym.

Gimn. M. kl. VII.

*Ogłaszamy konkurs na temat: Sandomierz - wizja.
Temat ten można dowolnie rozumieć i opracować.*

Pierwszy raz w Warszawie!

Warszawa! Warszawa.

Przez okna pociągu, mknącego wśród szerokich, uciekających w dal pól, dostrzegam daleko, na widnokręgu pierwsze kontury wielkiego miasta. Domy, wyglądające zdala jak masa kolorowych głazów, ręką jakiegoś olbrzyma rzuconych na zielone pola, zbliżają się szybko, rosną zajmują coraz większą część horyzontu, spiętrzają się przed pędzącym pociągiem, potem nagle rozsuwają się przed nim, jakby jakieś olbrzymie, skalne wrota wpuszczają go do siebie i zaraz zamykają się za nim, by go nie wypuścić i zatrzymać w swych olbrzymich ramionach.

Pociąg wpadł w tunel i wśród gwizdu, hałasu, łoskotu, krzyku i nawoływań staje na dworcu. Wysiadamy. Przez ogromną, napelnioną ludźmi, szumiącą poczekalnię wychodzimy przed dworzec i za chwilę znajdujemy się na ulicy.

Marszałkowska!

Dwa szeregi wysokich, nierównych gmachów, ściśniętych ze sobą i mknących gdzieś w dal otaczają murami wąwóz, na którego dnie coś kłębi się, szumi i huczy. Tłumy ludzi, przewalające się bokami ulicy, tworzą potoki szumiące i rozprys-

kujące się w przecznicach. Środkiem przesuwają się węże aut, przecinane co chwila przez jaskrawe błyski wozów tramwajowych. Wszystko gdzieś pędzi, mija się, niknie w czeluściach bocznych ulic.

Chwilę stoję oszołomiony, lecz zaraz porwany przez potok ludzki znikam w nim i pozwalam się unosić naprzód. Idę i przyglądam się ciekawie wszystkiemu, co spotykam i mijam. Liczę piętra domów i zatrzymuję wzrok na ogromnych wystawach, gdzie za wielkimi szybami mnóstwo barwnych towarów nęci oczy przechodnia. Ciekawie oglądam przechodzących ludzi, dziwiąc się, skąd ich tyle się wzięło, dokąd i po co tak się śpieszą. Ruch uliczny, hałas i tempo drgającej ulicy podniecają mnie i zapomniawszy o zmęczeniu, pędzę przed siebie, obejmując wzrokiem, co się tylko da.

Gimn. M. „Et” kl. VIII.

Wrażenia z wycieczki na Śląsk.

Nowe wrażenia o starej prawdzie.

Po godzinie jazdy pociąg, który wiozł naszą wycieczkę z Krakowa do Katowic, minął most na Przemszy. — To już Śląsk — rozległ się cichy szept w przedziale, ten i ów zbliżył się do okna, aby popatrzeć na tę ziemię śląskich „pieronów” na tę ziemię, w której wnętrzu kryły się i kryją tak nieprzeliczone skarby. A pociągł mknął przez kraj zielony, przecinany wstęgami licznych szos i torów. Ale krajobraz zmienia się wkrótce. Zniknęły zielone łąki i pola, ziemię pokrył las komińów, a powietrze stało się gęste od dymu. Wśród tych komińów, wśród tego ustawicznego huku maszyn wzrastały pokolenia ludzi dzielnych, zdrowych i ludzi nade wszystko kochających Polskę.

Przez długie lata niewoli wierzyli Ślązacy, że przyjdzie dzień, w którym Polska skruszy kajdany. Ale kiedy Ten zaczął się zbliżać, wróg postanowił za wszelką cenę oderwać Śląsk od Polski. Na rozbiór swego kraju Ślązak nie pozwoli. Potrzykroć zrywa się do walki z prześladowcą i w końcu wychodzi z niej zwycięsko.

Śląsk krwią swoją przypieczętował związek z Polską. Za czasów niewoli w teatrze katowickim na widocznym miejscu znajdował się niemiecki napis. — Tu nie odezwie się mowa

polska — mawiał szwabski „Unbermensch”. Pomylił się wróg, bo mowa polska króluje dziś na Śląsku! Jeszcze nie na całym, ale zobaczą „pierony” mówi Ślązak — doczekają się za swój ucisk!

Rozbrzmiewa ona radośnie na placach i ulicach i wsi śląskich. Wyjechałem ze Śląska z głębokim przekonaniem, że nikt nie zdoła nam Go odebrać.

Nie pomogą żadne knowania, bo Śląsk zawsze będzie Polski, POLSKI WIELKIEJ, MOCARSTWOWEJ.

Gimn. M. kl. IV b.

„W 20-tą rocznicę śmierci H. Sienkiewicza”.

W ubiegłym miesiącu cała Polska jak długa i szeroka obchodziła 20-tą rocznicę zgonu Wielkiego Polaka — H. Sienkiewicza. —

Henryk Sienkiewicz, to jedna z tych największych postaci polskich, których myśli i czyny legły kamieniem węgielnym pod fundamenty Polski odrodzonej duchowo i politycznie. Opatrzność wyposażyła Sienkiewicza w moc i siłę ducha, oraz promienny optymizm, który głosił narodowi polskiemu: Nil desperandum! — Był On opiekuńczym duchem w dniach dla Polski najtragiczniejszych po 1863 r., kiedy to sama rozpacz załamywała ręce na widok mogił powstańczych, zgłiszcz i popiołów. W tej epoce nerwowych konwulsyj, pesymizmu i rozpacz, epoce, którą zatruchiwał duch buntu i przeczenia, Sienkiewicz staje jak wódz i nawołuje zdziesiątkowany naród do pracy nad odbudowaniem tego, co uległo zniszczeniu. To też obok ludzi, którzy mieczem bronili całości granic Rzeczypospolitej, Wiśniowieckich, Skrzetuskich, Kmiciców mamy w dziełach jego postaci, które pragną wiedzy, światła, którym brak obywatelskiego uświadomienia. Tym samym podkreślił Sienkiewicz, że odrodzenie Ojczyzny przyjdzie tylko wtedy, kiedy będziemy przygotowani do pracy twórczej na wszystkich placówkach życia, kiedy zrozumiemy, że wiedza i praca to potęga! W powieściach swych, jak w prześlicznych obrazach, Sienkiewicz rozwija bardzo ważne zagadnienia, opierając je o gruntowną znajomość przedmiotu, o sumienne badanie źródeł historii. Ileż w tych obrazach głębokiej nauki na dzisiaj! —

Minęło 20 lat od śmierci twórcy wiekopomnego — „Quo Vadis”. Dzieła Sienkiewicza wychowały już pokolenie, które umie wziąć na swe barki gmach Ojczyzny, w spadku jako świętość przez ojców im przekazany.

Gimn. M. kl. VIII.

Wywiad z autorem „Czerwonych tarcz” Jarosławem Iwaszkiewiczem.

Przechodząc pewnego razu z jednym z kolegów, a zarazem współpracownikiem „Spójni” przez Rynek, spostrzegliśmy z daleka potężnie zarysowującą się sylwetkę przystojnego wysokiego mężczyzny. Chwilę patrzymy na niego z zapytaniem, co za „cudzoziemiec”, gdy Maniek po namyśle odzywa się: — słuchaj, to Iwaszkiewicz! — Co? — odpowiadam z niedowierzaniem. Lecz po chwili namysłu wpadam na myśl: Maniek, a może wywiad?!

— Poszliśmy niepewni. Co będzie? Przecież to tak „ad hoc” na ulicy i to w dodatku pierwszy raz w swojej „dziennikarskiej” karierze. Podeszliśmy. Na czołe napastowanego odmalowało się zdziwienie, na ustach zawisło pytanie: „co sobie Panowie życzą?”

Po przedstawieniu się i po wypowiedzeniu „swoich chęci” udajemy się do mieszkania p. Iwaszkiewicza, znajdującego się za katedrą i tam zaczynamy wywiad.

Sandomierz bardzo lubię — zaczyna rozmowę p. Iwaszkiewicz, wskazując nam uprzejmie krzesła — spędziłem tutaj nawet całe wakacje. Wracam często do Sandomierza, mam tu tak potrzebny do pracy spokój, piękny widok, no i sam Sandomierz. Lubię go bardzo, czego dowodem jest choćby moja praca o tym starym, sławne dzieje pamiętającym grodzie.

— Jaki jest plon tegorocznego pobytu Pana w Sandomierzu?

— Napisałem dwa opowiadania, drukowane przez „Gazetę Polską”, a teraz wydane przez Gebethnera i Wolffa. Następnie napisałem komedię o Szopenie i George Sand, która ma być grana w Teatrze Małym. Zasadniczą moją pracą jednak jest większa powieść.

— Jaki jest stosunek Pana do pisarzy i literatów Ziemi Sandomierskiej?

— Ciekawe Pan zadaje pytanie — mówi z uśmiechem literat. — W Sandomierzu istnieje pewne ognisko kultury literackiej i naprawdę bardzo dla mnie miłe było zetknięcie z Burkiem, Kosełą, Piętakiem, i t. d.

— Czy podoba się panu „Droga przez wieś” Burka?

— Owszem jest to książka dobra. Odbija życie wiejskie bardzo trafnie, widzi dodatnie i ujemne cechy, a nie same czarne, jak inni autorzy. *Burek rzeczywistość wiejską przekonowuje w ten sposób, że książka jego staje się dziełem sztuki, a nie reportarzem dziennikarskim.*

Dziękujemy za wywiad i śpiesznie oddaliśmy się, nie chcąc dłużej i to jeszcze w porze obiadowej, przeszkadzać zbyt swymi zapytaniami.

A więc przeprowadzić wywiad z kimś, kogo pierwszy raz widziałem, to rzecz nie tak trudna, to jak się mówi po naszymu „ludzka rzecz”.

Bardzo ważne.

W zeszłym roku i obecnie ciągle dają się słyszeć głosy: „nie kupuj u żyda!” Po co to? Znam takie oratorki, które głosiły po klasach piękne słówka, ale z czynem swym nie umiały ich pogodzić. Krzyczały i zaklinały, żeby nie kupować u żydów, a same w godzinę później zapominały o tym i szły do tych, na których przed chwilą „ujadały”, kupowały u nich pończochy, lub inne bardzo potrzebne, a u żyda tańsze rzeczy. Doprawdy, czy to nie wstrętne? Czy nie można do wszystkiego stracić chęci, gdy widzi się takie „ideały”, takie kobiety?

Żydzi są bardzo solidarni. Porównajmy się z nimi. My to tylko zapalone główne i płonące do czasu. Sądze, że lepiej nie rzucać pięknych haseł, nie robić hałasu i nie udawać wielkich patriotek, a czynić to, co się każdej podoba. Tymczasem głosimy piękne słowa, a robimy co innego. Śmieją się z nas wszyscy Żydzi, a my tego nie widzimy, nie czujemy, nie zdajemy sobie nawet sprawy, myśląc, że gdy która krzyknie w klasie, lub wywiesi kartkę z napisem: — nie kupuj u żyda! to już wszystko. Wstydzmy się takich czynów, lepiej nic nie mówmy, nie bawmy się w oratorki, ale czynem, czynem dajmy poznać, co możemy i do czego zdolne jest dzisiejsze pokolenie. —

Odpowiedź na „Bardzo ważne”.

Hasło końcowe uważam za zupełnie słuszne. Boję się tylko, że wywody koleżanki nie dadzą pożądanego skutku. Są wypadki, kiedy w sklepach polskich nie możemy dostać niezbędnych dla nas artykułów, a wówczas musimy iść do żyda, choć czujemy do niego słuszny żal, czy też wstręt.

„Czynem dajmy poznać, co możemy i do czego zdolne jest dzisiejsze pokolenie”.

Dziś dla młodego pokolenia jest do zrobienia wiele. Całą mocą swoich młodzieńczych sił musimy dążyć do stworzenia własnych hurtowni dla detalistów, a to przez zorganizowanie spółdzielni artykułów wiejskich, oraz przez zmuszenie większych hurtowni fabrykatów do stworzenia hurtowni pośrednich dla detalistów, a tym samym wyrugowania najbardziej szkodliwej grupy żydów t. zw. pośredników kupieckich. Oni to są powodem niekiedy wyższych cen w naszych sklepach, bo od nich prawie całkowicie są uzależnieni nasi detaliści.

I dlatego tak ważnym i jakże dobrym jest zarządzenie P. premiera ministrów gen. Składkowskiego o przeciwstawieniu się manipulacjom. Bo i rząd polski nie może dłużej na tego rodzaju bezprawia patrzeć. I może to w końcu przyniesie skutek.

Trudno jest wyperswadować robotnikowi, czy chłopu, żeby kupował nie u żyda, skoro na szpulce nici, czy też klg. soli zaoszczędzi dwa lub trzy grosze. Dla niego każdy grosz ma wielką wartość i dlatego często ten biedak nie to, że nie chce, ale nie może zrozumieć życia bez żyda. Rodzi się w nim przekonanie, że chrześcijanin jest ździercą, paskarzem, a żyd uczciwym kupcem. Nie widzi tej zakulisowej roboty, tych niewidocznych rączek hurtowników — pośredników, którzy w 90% decydują o poziomach cen poszczególnych sprzedających.

Wielu z nas, nie mówię już o sobie, pochodzi ze wsi, wszyscy przecież mamy styczność z chłopem producentem. Starajmy się mu na każdym kroku tłumaczyć, że wędrowanie do miasta z kwartą masła, kilkoma jajami, czy też kurczęciem nie ma najmniejszego sensu. Niech po wsiach zorganizują się gromada, niech tworzą spółdzielnie zbytu i sami dostarczają masło, jaja i t. p. artykuły hurtowo do miast, a wówczas zniknie pośrednik — paskarz, ten wszechwładny pan, który obie strony wyzyskuje, a pieniądze jego pójdą w nasze chłopskie ręce.

Przytoczę kilka danych, które sam zdołałem stwierdzić. We wsi oddalonej od dużego miasta o 150 klm. metr ziemniaków kosztował wiosną obecnego roku 2 zł., a metr tych samych ziemniaków w dużym mieście kosztował „tylko” 7 zł. Ktoś musiał na tem porządnie zarobić. Niech koszt transportu (połączenie kolejowe) od metra kosztuje 2 zł., to gdzie się podziały owe 3 zł.? Znalazły napewno miejsce w czyjejś głębokiej kieszeni. Czy pieniędzy tych nie mógłby dostać chłop? A wtedy na metrze miałby nie 2 zł., a 5 zł. Ale tego on nie chce zrozumieć — prawda?

A teraz drugi już b. bliski wypadek. Kursuje auto ciężarowe raz w tygodniu między Łodzią z jednej, a Ostrowcem, Opatowem i Sandomierzem z drugiej strony. Z Łodzi przywozi w nasze strony towary (sukna), a od nas zabiera nabiał, owoce.

Jakaś głucha rozpacz, a jednocześnie niczym niepowstrzymana złość mnie ogarnęła, gdy raz przypadkiem o godz. 12-ej w nocy w Opatowie znalazłem się przy ładowaniu tego samochodu. Co chwila wyłaniał się z ciemności jakiś tragarz, dźwigający skrzynie z jajami. — I któż znalazłszy się na rynku w Opatowie, mógłby przypuszczać, że z tych jaj, co nasze naiwne kobieciny przyniosły, da się uzbierać, po zaspokojeniu potrzeb miasta, taki olbrzymi transport? Żydzi znaleźli na to pieniądze, żeby skupić wszystko w swoich rękach, znaleźli ludzi — Polaków, którzy im pomagają do tego, znaleźli środki rentownego pośrednictwa — i....znaleźli środki do wykradania pieniędzy z naszych kieszeni.

Czy my sami nie możemy zająć się tym? Zamiast marnować czas na maszerowanie 10 — 14 klm. do miasteczka, czy nie lepiej byłoby ten sam poświęcić na zrobienie pewnej selekcji swoich zbiorów, przygotowanie ich do transportu i zajęcie się *samemu* zbytem w bardziej rentowny sposób, jak dotychczas? Te same jaja, które nasz włościanin sprzeda żydowi po 5—5 i pół grosza, w Łodzi będą sprzedawane po 9 groszy. Przypuśćmy jednak, że ma na nich minimalny zarobek — 1 i pół grosza od jaja, to przy ładunku 15 tysięcy po odliczeniu kosztów przewozu ma 200 zł. na czysto.

Ładny zarobek — prawda?

Gim. M. kl. VII.

M. A.

Krytyka na wesoło.

No, więc ostatecznie „Spójnia” wychodzi. Każdy egzemplarz okupiony bezmiarem pracy i świętym bojem „Twórcy” dociera do niesamowicie żądnych tej strawy duchowej czytelników, wywołuje ogromne zdumienie i wprowadza w stan błokiego „zachwycenia”. Rzeczywiście. „Spójnia”, to pismo o bardzo wysokim poziomie kulturalnym, bogatej i urozmaiconej treści. Artykuły i artykułiki pełne głębokiej myśli rozstrząsają nieraz bardzo poważne kwestje, jak np. czy książki Marczyńskiego i Staśki powinny być czytane przez uczniów kl. III i to właśnie III — b.

Są jeszcze i wiersze. Jeden z nich cudo (pisała go moja koleżanka) nastroił mnie bardzo „latająco” z tą małą różnicą, że nie poleciałabym z wiatrem gdzieś w nieznane, ale nad Wisłę. Mniejsza z tym — to są sprawy czysto osobiste. Kącik rozrywkowy jest tak „rozrywający”, że Redakcja w obawie o „całość cielesną” swych czytelników nie powinna dopuszczać do drukowania tych nadzwyczajności. Nie chcę tu wcale ganić Szanownej Redakcji. Ileż się ci ludzie nachodzą, naga-dają! Sama byłam świadkiem, jak jeden z nich urządzał biegi maratonskie po pryncypalnej ulicy naszego grodu w pogoni za jakimś artykułem, który nawiasem mówiąc miał warkocze i zmykał.

Boję się bardzo, że mi przezacna Redakcja tego artykułu nie puści, i że spocznie on na dnie redakcyjnego kosza, albo że go spotka los stokroć gorszy, a mianowicie los obłudnej czarownicy, spalonej na stosie (w tym wypadku stosem byłby zapewne papieros). No, ale wolę o takiej smutnej ostateczności wogóle nie myśleć. Tyle jest smutnych rzeczy, smutnych chwil i... smutnych niedziel po wywiadówce.

Gimn. Ż. Kl. VII.

.....

Składajcie koleżanki i koledzy, niepotrzebne, a pożyteczne podręczniki szkolne i beletystrykę dla Polaków z zagranicy, a szczególnie dla Ślązaków.

Książki te przyjmuje stale Redakcja „Spójni” za pokwitowaniem.

M a t k a.

*Jest jedna osoba, którą kochać warto,
Jest jedno serce, które nie zawiedzie,
Jest jeden umysł, który odczuć zdoła,
Jest jeden przewodnik, co do dobra wie.*

*To matka: dobra, mądra, ukochana,
To serce, w którym miłość zawsze bucha,
To jedna, moja jedyna na świecie,
Która mnie zawsze wysłucha.*

*Ona rozumie, co to strach, co boleść,
Ona pocieszyć mnie umie,
Ona na każde me przewinienie
Popatrzy smutnie i szepnie „rozumem”.*

*I gdy już wszystkie zawiadą nadzieje,
I gdy się wszyscy ode mnie odwrócą,
To ona jedna przy mnie pozostanie
I powie smutno „powróć”.*

*Jej serce czyste, kochane — święte,
Jej miłość szczerą i nieocenioną,
Jej dobroć — dobroć nieograniczona
Będzie zawsze, wiecznie przeze mnie ceniona.*

*I nawet wtedy, gdy będę szczęśliwa,
Gdy smutku będę miała ni chwileczki
Podniósłszy głowę z pewnością powiem:
„Najlepiej było mi u matczki”,*

Dzień Zaduszny.

Minął szary, mglisty jesienny dzień, dzień Zaduszek. Zapadał już szary mrok. Cmentarz. Drzewa i posągi stoją ciche, tylko wiatr szemrze wśród konarów, a pochylają się lekko, jak gdyby szeptały pacierze. Cisza.... Tylko płomyki świec drgają szarpane wiatrzem i skwirczą cichutko. Spokój.... Tylko z piersi, klęczących postaci wyrwie się jęk i kona gdzieś wśród krzyży. Księstwo umarłych poważne i groźne dla tych, którzy nie mają tam krewnych, znajomych, przyjaciół. Drzewa i pomniki rzucają cienie, przybierające fantastyczne kształty.

I dziwny chłód wieje od tego miejsca, gdzie ciała ludzkie, męczone wędrówką ziemską, znajdują wieczny odpoczynek. I drzewa tylko szemrzą pacierze za spokój dusz.

Gim. M. kl. IV b.

Wędrówka po Pomorzu.

Na pierwszy dźwięk pobudki zerwaliśmy się wszyscy na nogi. Wiedzieliśmy bowiem, że za godzinę wyruszymy do Gdyni. Wszystkie przygotowania minęły szybko i za chwilę już maszerowaliśmy od ujścia Piaśnicy na wschód. Dzień zapowiadał się pogodny. Słońce kładło swe blaski na rozigranej toni morza. Zdaleka zaś nadbiegały srebrnogrzywe bałwany i z jakąś wściekłością biły o piaszczysty brzeg. Szliśmy samym brzegiem. fale zalewały nam stopy. Zapatrzeni w dal morską, posuwamy się — na wschód.

Z wysokiego brzegu spoglądamy na morze. Był wspaniały widok.

Ogromny obszar, jakby jakąś mgiełką przysłonięty, leżał pod naszymi nogami. Morze było spokojne, tylko gdzieś wytryskiwał biały grzbiet bałwanu.

Hen, na widnokręgu płynęły dwa okręty w stronę Helu. Po drodze zwiedziliśmy latarnie morską w Rozewiu. Zalicza się ona do jednej z największych w Europie. Stąd już było niedaleko do końca pierwszego etapu, t. j. Hallerowa, Brać harcerska czym prędzej pozdejnowała buty, pognęła do morza. Stamtąd wróciła odświeżona i w świetnych humorach.

Następnego dnia wsiedliśmy na pociąg, zdążający do Helu. Jechaliśmy po półwyspie. Zdawało się mi, że jadę po jakimś

wielkim nasypie kolejowym, ale już za Jastarnią i Czarnym Borem półwysep zaczął się rozszerzać i w końcu ukazał się przed naszymi oczyma — Hel.

W kilka godzin wsiadamy na statek, płynący do Gdyni. Syrena dała sygnał pierwszy, drugi, trzeci i statek triumfalnie odbił od mola. Minęliśmy szereg małych kutrów rybackich, jakby zapadłych w półsen, aż wreszcie wypłynęliśmy na pełne morze. Z każdym ruchem śruby oddalamy się od brzegu. Długa linia Helu zaczęła maleć i coraz bardziej zapadać w mgłę, aż wreszcie znikła. Wokoło nas woda i woda.

Od tej chwili zaczęły się męczące pielgrzymki na spód okrętu. Spełniły się przepowiednie bywalców, radzących zaopatrzyć się w cytrynę. Współczułem jakiemuś starszemu panu, który się nią zajadał. Któryś z nas rzucił kawałek bułki do morza, a w tym samym momencie ukazała się mewa, później druga, dziesiąta...

W końcu linia widnokregu poczęła ciemnieć, zbliżamy się do lądu. Coraz bliżej, bliżej, aż wreszcie oczom naszym ukazała się wyśniona Gdynia. Syrena ryknęła powitalnie i nasz „Gdańsk” przybił do mola. Wyszliśmy.

Odrazu nas ogarnął wir życia portowego. Ryki syren okrętowych, gwizdy parowozów, hałas, stukot, gwar, zlewały się w jedną pieśń czynu i potęgi. W porcie czernił las masztów i kominów, a ponad nie wybił się potężny kadłub s/m „Batorego”.

Odrazu odczułem to przyśpieszone tętno wzrastającej w potęgę Polski. —

Gimn. M. — Tadeusz Zagożdżon — kl. III — b.

Kronika szkolna.

Absolwenci szkół średnich w Sandomierzu na rok szkolny 1935/36.

Gimnazjum Duchowne: Barański Józef Julian, Czernik Stanisław, Dudela Stanisław, Dziadowicz Józef, Hamera Stanisław, Janowski Tadeusz, Jelonkiewicz Tadeusz, Idziakowski Edmund, Kaczmarowski Bronisław, Kochanowski Edmund, Kowalik Feliks, Król Jan, Mąkosa Antoni, Maciąg Władysław, Ośka Mieczysław, Świechowski Bronisław.

Seminarium Żeńskie: Augustyńska Jadwiga, Augustyńska Maria, Bahrówna Maria, Bargłówna Modesta, Bażantówna Zofia, Bąkówna Maria, Bokwianka Stefania, Bulerówna Irena, Cibówna Eugenia, Cupiszówna Janina, Czajkowska Eugenia, Czajkowska Maria, Gospodarczyk Janina, Jagiellonka Zofia, Jakubczykówna Zofia, Karwacka Prakseda, Konarzewska Kazimiera, Kucharska Bronisława, Kwiatkowska Helena, Łuczakówna Helena, Makulanka Maria, Małysówna Kaz., Misia-kówna Zofia, Najówna Estera, Nowakowska Kazimiera, Nowo-światówna Irena, Patrzykówna Stanisława, Piotrowska Maria, Redlichówna Anna, Siewielcówna Julia, Skoblówna Janina, Smolińska Elżbieta, Stępnioówna Paulina, Studniarska Maria, Sudołówna Maria, Sulikówna Zofia, Szczurówna Anna, Schneiderówna Cyryla, Ubianka Maria, Walczakówna Zofia, Wosiówna Helena, Wrzalikówna Anna, Wyczanka Zofia, Zającówna Helena.

Szkoła Zawodowa: Barówna Bogumiła, Czaplówna Zena, Czarnowska Zofia, Chałupczakówna Honorata, Fabiańska Alina, Jędrzejczykówna Jadwiga, Kogutówna Janina, Kotowiczówna Adela, Krysówna Stefania, Kwitkówna Wanda, Lewińska Haina, Maślankowska Lucyna, Mroczkówna Maria, Pawlakówna Stanisława, Redlichówna Wanda, Skubidówna Helena, Stajniakówna Maria, Szczubiałkówna Zofia, Zagdańska Janina.

Gimnazjum Męskie: Adamczyk Józef, Bublik Władysław, Cejlon Hil, Cielecki Marian Zdzisław, Gawroński Stefan, Gierada Władysław, Jackowski Stanisław, Jurkowlaniec Czesław Joachim, Kaczmarek Kazimierz, Kupferblum Mozes, Łopaciński Jan Alojzy, Mazur Jan, Mądry Mieczysław, Miczulis Tadeusz Tomasz, Młodożeniec Tadeusz Michał, Orlik Józef Stefan, Pała Karol, Pawłowski Edmund Józef, Podolecki Stanisław, Rybkowski Szymon Tomasz, Sobolewski Kazimierz, Stępiński Jan, Szware Stanisław Józef, Śpiewak Witalis, Tyczyński Roman Leon, Wnuczek Józef, Wojciechowski Jan, Woliński Wacław, Wyrost Damian, Zimoląg Wacław, Ziulek Lucjan, Zwolski Aleksander, Żuber Marian.

W dniu 14.VI.1936 r. urządzona została staraniem obecnej ósmej klasy Gimn. M. akademii ku czci Piotra Skargi w 400-setną rocznicę Jego urodzin (1536 — 1612), która to wypadła nadzwyczaj pięknie i interesująco. (Szczególnie żywy obraz: „Kazanie Skargi” Matejki).

W ten sposób daliśmy wyraz głębokiej czci i zrozumienia

myśli Wielkiego Polaka — natchnionego kaznodziei, który miłością swą obiał Boga i Ojczyznę i był Jej wierny nieustrudzenie przez żywot cały. Ład, Sprawiedliwość, Zgoda — to potęga państwa, to wiecznie ta sama jego siła. Wielkość Skargi polega na tym, że jeden z pierwszych potrafił ocenić znaczenie wszystkich warstw społecznych, jako zapewnienie trwałości i rozwoju każdego narodu.

W październiku odbyło się Zebranie Sejmiku na sali rekreacyjnej, na którym przeprowadzono nowe wybory do Sejmiku, w skład którego weszli następujący koledzy: Potyrański, kl. VII (marszałek), Duliński kl. IV-b. (zastępca), Kocielski kl. VII (sekretarz), Żółciński kl. VII, Woźniak kl. IV-a (sekcja imprezowa), Załęski kl. VII, Kozioł kl. VII (sekcja pomocy w nauce), Stefański kl. VII, Sokół kl. IV-a (sekcja porządkowa). Opiekę nad sekcją świetlicową, na wniosek byłego świetlicowego, objął Zarząd klasy 7-ej.

Dnia 31 października w „dniu oszczędności” S.K.O. zorganizowało mały poranek, na którym kolega Fularski wygłosił ciekawie ujęty referat.

Wogóle da się zauważyć większe zainteresowanie kolegów dla S.K.O. Zachęcamy jeszcze tą drogą, szczególnie klasy wyższe, aby przypomniały sobie o ważności oszczędzania i.... szły gremialnie na „piętro” do kolegi kasjera.

Dzięki usilnym staraniom pana Profesora Patra, został zorganizowany kurs tańców dla uczniów nowego typu gimnazjum. Wszyscy ci, którzy korzystają z tego kursu składają p. Prezesowi Koła Rodzicielskiego tą drogą serdeczne podziękowanie.

Dnia 10 listopada odbyła się szkolna akademicka ku uczczeniu 18-letniej rocznicy Odzyskania Niepodległości. Po odśpiewaniu przez chór mieszany, przy współudziale orkiestry kilku pieśni, oraz po deklamacji kol. Krawczyków, kolega Prochowski wygłosił ciekawy referat, po którym nastąpiły deklamacje kol. Dulisńskiego i kol. Klimków (Szkoła Zawodowa). Na zakończenie Szkoła Zawodowa wystawiła ładny obrazek sceniczny. („Dzwony”).

Dnia 13 listopada b.r. odbyła się w Gimnazjum Męskim, przy współudziale i współpracy wszystkich szkół sandomierskich, podniosła akademicka religijna ku czci św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej, na program której złożył się: referat

kol. Załęskiego, deklamacja kol. Halinki Hinkówny (Szkoła Po-
wszechna), chór Gimnazjum Żeńskiego, deklamacja kol. Rysiaka,
kwartet Gim. M., który zdobył sobie szczególne uznanie.

Ś. † P.

IRENA ŁODYŻANKA

uczennica klasy IV-ej Gimn. Ż.

zmarła dnia 10 sierpnia 1936 roku

Cześć jej pamięci.

Odpowiedzi Redakcji.

Gimn. M. kol. Guz kl. VII. — Z powodu braku miejsca nie umieszczamy w tym, a w następnym numerze. Radzimy dalej pisać i prosimy o stałą współpracę.

Szkoła Zaw. kurs II „Świt”, głębokie ujęcie, dobre spostrzeżenia. Trochę nieaktualny, odłożymy na później.

Gimn. M. kl. VII. — „Wspomnienia z obozów letnich harcerskich” już trochę nie na czasie. Prosimy pisać więcej zwięźle. Język niezły. Prosimy o współpracę w innych działach, nie tylko we „wspomnieniach”.

Gimn. kl. VII. — „Sandomierz — wizja”. Mniej słów silnych, więcej myśli. Ujęcie nieco słabe. Prosimy o dalszą pracę w tym kierunku.

Gimn. M. — „Zabłyły ognie”. Naogół niezłe. Niektóre jednak rymy przyzna kolega, że słabe. Prosimy o współpracę.

Gimn. M. kl. VIII. — „Bunt maszyn” początek słaby, z braku miejsca odłożone na później.

Rozerwij się.

Tajemniczy dym.

Z niewiadomych powodów z „szatni sztubackiej” unoszą się obłoki tajemniczego dymu. Powód tego niezwykłego zjawiska mają odkryć sprowadzeni przez Dyрекcję specjaliści.

Znów coś z fizyki.

Gdzie leci samolot z busolą (posiadający busolę) po „dotknięciu się ego z piorunem”?

Fizyka — wszystko.

Jeden z naszych kolegów stworzył podobno nowy wynalazek, za pomocą którego gimnazjum posiada teraz prąd elektryczny nie z elektrowni, a z maszyny elektrostatycznej, co prawie zupełnie nic nie kosztuje. Pan Dyrektor złożył mu serdeczne podziękowanie.

Co to jest lenistwo?

Gdy uczeń pisząc na ten temat klasówkę zostawia dwie kartki wolne a na dole czwartej stronicy pisze: — to jest lenistwo. (Wszelkie prawa używania tego wyrażenia zastrzega sobie Redakcja.)

Nowa ortografia.

— Jak się pisze wyraz „opinia”? (znów w 8-ej klasie) pytanie.

Proszę Pani, w sprawie formalnej. Tego wyrazu nie powinni nawet zmieniać, bo przecież na „opinni” winno im zależeć — odpowiada uczeń.

Podsluchane

na wiecu w wielkim mieście:

— dlaczego jest „pantofel”, nie „chłoptofel”, „robotniktofel”, „rzemieślniktofel”.

— dlaczego jest „pantera” nie „chłoptera”, „robotniktera”, „rzemieślniktera”,

— dlaczego jest „Pankracy” nie „Chłopkracy”, „Robotnikkracy”, „Rzemieślnikkracy”,

— dlaczego jest „Anioł Pański”, nie „Anioł chłopski”, „Anioł robotniczy”, „Anioł rzemieślniczy”!

Wywiad

. z Zygmuntem Nowakowskim odłożony do czasu, gdy ten zostanie publicystą, lub innym sławnym człowiekiem, w co trudno byłoby wątpić. Przepraszamy więc Szanownych Czytelników, ale nie nasza wina, lecz jego, że jako 8-mio klasista nie chce (lub nie może) udzielić wywiadu.

Odpowiedź z konikówki z przeszłego numeru „Spójni”: „wiwat konstytucja 3-go maja”.

S A N D O M I E R Z.

Wydawca: **Sejmik szkolny Państwowego Gimnazjum Męskiego.**

Opiekun pisma: p. prof. Olszewska

Redaktor: **Thustochowski Edward.**

Administratorka: **Fularski Zbigniew**
